Nieznane amerykańskie ludobójstwo na Filipinach

5 lutego 2019

Gdy na oczach całego świata toczy się rozgrywka o Wenezuelę, a Stany Zjednoczone, wspierając samozwańczego p.o. prezydenta, po raz kolejny przedstawiają siebie jako krynicę demokracji, wolności i cnót obywatelskich, warto przypomnieć o pewnej rocznicy, kompletnie na naszej szerokości geograficznej niedostrzeganej. Niedługo minie 120 lat od wybuchu wojny między Stanami Zjednoczonymi a Filipinami w wyniku której ten archipelag stał się protektoratem USA. Mało kto słyszał o brutalności tego konfliktu, prawie nikt nie liczył ofiar. Ot, wyjątkowość Ameryki.

Tak oto napisał o tym konflikcie Mark Twain, komentując go jako „New York Times": „wiedziałem od samego początku, że nie zamierzamy uwolnić ludzi z Filipin. Udaliśmy się tam na podbój i dlatego jestem antyimperialistą. Jestem przeciwny temu, aby orzeł amerykański położył szpony na jakimkolwiek innym kraju". Zwracał uwagę na powszechny rasizm białych, amerykańskich żołnierzy i polityków. Był głęboko zaniepokojony sadystycznymi zbrodniami wojennymi popełnionymi przez amerykańskie wojska. Sugerował, że gwiazdy i paski na amerykańskiej fladze powinny zostać zastąpione czaszką i kośćmi. Ówczesny gospodarz Białego Domu, prezydent Wiliam McKinley (1897-1901) obiecywał, że pomoże Filipińczykom podczas powstania przeciwko Hiszpanom i nie będzie się potem starał anektować ani podporządkowywać Filipin. Ale pewnej nocy, kiedy w modlitwie padł na kolana, przyszła iluminacja, iż oddanie Filipin Niemcom lub Francuzom byłoby złą decyzją dla amerykańskiego biznesu. A sami Filipińczycy są do rządzenia przecież niezdolni.

Po wygnaniu Hiszpanów 23 stycznia 1899 r. proklamowano Pierwszą Republikę Filipin. Już wtedy było wiadome, że USA nie uznają niepodległości kraju i według ustaleń traktatu

paryskiego z 10 grudnia 1898 r. zostanie on amerykańską kolonią. W parlamencie Stanów Zjednoczonych zostało to uchwalone 6 lutego 1899 r. Filipińczycy, wiedząc o tym, rozpoczęli przygotowania do wojny wcześniej.

Ich wystąpienie zostało krwawo stłumione. Oficjalne dane amerykańskie mówią o ok. 300 000 zabitych autochtonach. To szacunki zaniżone. W samej prowincji Batangas zginąć miało podczas walk ok. 300 tys. Wojsko raportowało, iż na samej wyspie Luzon zabito ponad pół miliona Filipińczyków. Niektóre źródła podają liczby 1,4 – 3 mln ofiar, co dla populacji liczącej ok. 10 mln ludzi oznacza po prostu ludobójstwo. Po 1902 roku wojna na południu Filipin trwała nadal przez niemal dwie dekady; lud Moro, muzułmanie, którzy także współcześnie od lat walczą o autonomię i niezależność od Manili, prowadził walkę partyzancką, na którą amerykańskie ekspedycje wojskowe odpowiadały represjami i masowymi morderstwami. Niektórzy autorzy uważają, że była to najbardziej krwawa wojna kolonialna (proporcjonalnie do populacji podbijanego terenu) prowadzona przez białego człowieka.

Przełom XIX i XX w. obfituje w mordercze ekspedycje wysyłane przez kolejne kraje Zachodu celem podboju terenów w tzw. III świecie. Znane jest dość powszechnie ludobójstwo armii niemieckiej w dzisiejszej Namibii dokonane na ludach Nama i Herero. Podczas wojen burskich twórcami obozów koncentracyjnych byli kulturalni dżentelmeni po Eaton College, Cambridge czy Oxfordzie; Brytyjczycy jeszcze podczas powstania Mau-Mau w Kenii, w latach 1950. stosowali nagminnie metody kojarzone dziś w pierwszej kolejności z nazistami. Wyczyny Belgów w Kongo – przez pewien czas prywatnym folwarku arcykatolickiego króla Leopolda II – porównać można jedynie z nazistowskim bestialstwem wobec Żydów. Za każdym razem stawką były ekonomia, zyski, tworzenie kolonialnych imperiów.

Warto tę historię sobie przypominać zawsze, gdy sekretarz stanu Pompeo z przejęciem mówi o odbudowywaniu demokracji i ratowaniu Wenezuelczyków przed strasznym autorytaryzmem, a

sekundują mu prezydent Macron i premier May, mając usta pełne frazesów.

Autorstwo: Radosław Czarnecki
Źródło: Strajk.eu